



REZONANS

CZASU

ANNA PARTYKA - JUDGE

ANNA PARTYKA - JUDGE

REZONANS CZASU



Copyright © Anna Partyka-Judge

Copyright © Wydawnictwo Feniks Sebastian Niewiadomski, Kraków 2021

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

All rights reserved

Redakcja:

Joanna Krystyna Radosz

Patrycja Kubas

Projekt okładki: Justyna Sieprawska

Zdjęcia na okładce:

Autor: Jozef Klopaka

Źródło: <https://www.shutterstock.com>

Wydawnictwo:

Wydawnictwo Feniks Sebastian Niewiadomski

ul. Józefa Brodowicza 2/2, 31-518 Kraków

Adres do korespondencji:

Wydawnictwo Feniks Sebastian Niewiadomski

ul. Józefa Kostrzewskiego 17, 30-437 Kraków

www.wydawnictwo-feniks.pl

Redaktor Naczelny: Anna Fiałkowska-Niewiadomska

e-mail: redaktor.naczelny@wydawnictwo-feniks.pl

Promocja i marketing:

e-mail: marketing@wydawnictwo-feniks.pl

Numer ISBN 978 83 66826 90 8

*Dedykuję tę książkę wszystkim kobietom, które
zagubione w swej codzienności poszukują
tożsamości, korzeni, przygody, ale też i
drogowskazu, jak układać swoje dni.*

**Ważne jest by nigdy nie przestać pytać. Nigdy
nie tracić świętej ciekawości. Kto nie potrafi
pytać, nie potrafi żyć**

Albert Einstein

**Być zdziwionym, zachwycić się — to
początek rozumienia!**

José Ortega y Gasset, hiszpański filozof i eseista

Prolog – Rok 1563

– Spalić! Na stos z tymi heretykami!

– Jutro udacie się do Mani. Wyrwiecie tyle ksiąg, ile się da i na stos z nimi!

– Gwardia! Natychmiast aresztować tę hołotę!

Indianie w popłochu uciekali, zabierając co się dało. Wielu błagało o schronienie w Tulum.

Księżniczka Abejas, potomkini potężnego rodu Pacala, udostępniła uchodźcom przestronną świątynię miasta. Nie wszystkich mogła jednak pomieścić.

– Nie mam pojęcia co robić? – Podniosła załzawione, czarne oczy na męża.

– Nie możesz teraz o tym myśleć. Mamy ważniejsze sprawy. – Jorge de la Vega potrząsnął ramionami żony i spojrzał na jej brzuch.

– Wiem, zostało mi już niewiele czasu.

– I dlatego musimy myśleć o nas. Dla ludu zrobiłaś, co mogłaś.

– A co z tobą?

– Dam sobie radę. Jestem Hiszpanem. Nic mi nie będzie. – Nie cierpią cię. Zbratałeś się z nami. Landa uznał cię za zdrajcę. Na dodatek poślubiłeś księżniczkę wroga. Wiem, że tu też będą szukali. Przeor nie popuści! – Kobieta szlochając, wtuliła się w ramiona męża. Odprowadził ją do sypialnej komnaty. Ułożył wygodnie, ucałował zatroskane czoło i brzuch, a wychodząc szepnął:

– Nie martw się, kochana.

Abejas leżała, a myśli kłębiły się w jej arystokratycznej głowie. Rozważała różne możliwości. Jak ratować męża, nienarodzone jeszcze dziecko, dziedzictwo swego rodu i powzięła decyzję.

Dwa dni później, kiedy poczuła zbliżający się poród, wezwała męża zajętego pomocą uchodźcom.

– Jorge, nie wiem, co będzie ze mną i moim ludem, ale muszę myśleć o tobie i dziecku. Przygotowałam kilka rzeczy. Musisz opuścić Tulum.

– Nie opuszczę cię. Jestem tu potrzebny! – zachnął się mężczyzna.

– Musisz stąd uciec, ratować siebie i nasze dziecko. – Widząc, że mąż ma zamiar jej przerwać, wstrzymała go, podnosząc dłoń. – Już zawezwałam zaufanych i oddanych ludzi. Odjadą z tobą. – zakończyła władczo. De la Vega przylgnął do małżonki, kręcąc głową.

– Nie ma odwołania, kochany. – Przywdziała błady uśmiech. – Chodź, pokażę ci, co przygotowałam. – Otworzyła drzwi do przyległej komnaty. Jej półmrok rozpraszał ogień kominka. Pośrodku pomieszczenia na stole, stała bogato zdobiona, rzeźbiona szkatuła, a obok bieleło się kilka zwojów.

– Odjedziesz z sześcioma wojownikami. Dwóch z nich ma żony. Jedna jest matką kilkumiesięcznego dziecka. Będzie mamką dla naszego...

– Ale jak mógłbym...

– Dasz radę. Wierzę, że wystarczy nam czasu – uspokajała Abajas, głaszcząc brzuch. – Tu masz całą historię rodu Pacała. –

Postukała palce w jeden ze zwojów. – A tu spisana wiedzę kapłanów i uczonych. – Delikatnie dotknęła kolejnej księgi. – Pozostałe stanowią o naszej kulturze i osiągnięciach. A to... – Zdjęła z szyi lśniący masą perłową i złotem medalion i włożyła go w dłonie męża.

– Ale to twój talizman. Podarunek od ojca. – Przyglądał się misternym rzeźbieniom i nacisnął niewidoczną zapadkę. Medalion się otworzył.

– Tak, tu włożycie klucz do... Gdziekolwiek osiadziecie wybudujecie piramidę. Nasi ludzie i dziecko muszą się modlić. Pod ołtarzem ...zresztą, gdzie uznacie, że to będzie bezpieczne. – Wskazała głową na przygotowane rzeczy.

– Abajas, ale co z tobą? – Chwycił dłonie żony, ale mu je wyrwała, łapiąc się za podbrzusze.

– Już mój czas. Chodźmy stąd. – Podparła się na ramieniu męża, sycząc i wykrzywiając usta.

Następnego dnia oboje cieszyli się obecnością córki. Jednak księżniczka mimo radości wiła się w spazmach. Krwawienie nie ustępowało. Pot oblewał jej ciało, wnętrzności wykręcały się jakby przypalane ogniem.

– Jorge, mój czas nadszedł... nie pomogę już mojemu ludowi...ale ty pomożesz naszemu dziecku...– szeptała coraz słabszym głosem kobieta. – Nic już nie mów. Słuchaj....Nie mam czasu...W szkatule jest list do naszego dziecka. Wiedziałam, że to dziewczynka....

– Ale ... skąd? – Mężczyzna gładził twarz ukochanej.

– Kobiety z rodu Pacala mają wiedzę i m-moc... – Delikatny uśmiech rozjaśnił pobladłą twarz. Rozszerzone oczy zastygły i Abajas oddała ostatni oddech. Pochylony nad żoną mężczyzna potrząsnął ciałem ukochanej. Głowa opadła bezwładnie na posłanie. Pochylił się nad nią, a przepocona koszula wchłonęła jeszcze parę słonych kropel.

Warowne Tulum długo opierało się rozwścieczonej hordzie wojowników, posłusznie działających w imieniu rozkazów Diego de Landa. Pożary, rozboje, aresztowania i tortury pojmanych Indian nie koily jego wściekłości. Korytarze w klasztorze w Merida wypełniały tubalne wrzaski rozjuszonego przeora.

Rozdział I

Współcześnie

Zuzanna wybiegła z uczelni, nie dopinając płaszcza. Torbę przerzuciła przez głowę, na ramię i nieskładnie, w pośpiechu zaplatała wokół szyi szal. Biegąc, mocowała się z kapturem, który za nic nie chciał ułożyć się na właściwym miejscu. Wiało i padał deszcz, a parasolki oczywiście nie wzięła. Przeskakiwała przez kałuże, zaklinając czas.

– Szlag! Muszę złapać ten autobus!

Skuleni przechodnie, schowani pod parasolami, mieliby totalny ubaw z dziewczyny, gdyby tylko podnieśli głowy, ale każdy zmierzał w swoim kierunku i troszczył się o swoje sprawy. A darmowa rozrywka przechodziła obok niego. Albo raczej: przebiegała.

– Zuzka, wyciągaj nogi! Dasz radę! – powtarzała sobie. Kierowca zwolnił, najwidoczniej nie chcąc ochlapać ani oczekujących, ani przechodniów. To ją uratowało.

Wskoczyła na schody autobusu w ostatniej chwili, łapiąc powietrze otwartymi ustami. Drzwi zamknęły się z sykiem i autobus ruszył. Nie zdążyła się niczego chwycić i poleciała na starszego mężczyznę. Uśmiechnęła się przeproszająco, skinęła głową i odsunęła się na bezpieczną odległość, łapiąc się tym razem najbliższego uchwyty. Zerknęła za zegarek.

– Ufff! Zdążę – sapnęła i przymknęła oczy. – Szlag!... Szlag... To ci Miętulski! Zawsze wyskoczy z czymś na koniec wykładu. Co chce osiągnąć? Rozjuszyc nas? O mało przez niego nie zdążyłabym. Teraz tylko pociąg. Mam kilka minut. Peron powinien być pusty, bo jeśli nie... Szlag!

Autobus się zatrzymał i znów poleciała do przodu. Wysiadający mężczyzna, na którego wcześniej wpadła, uśmiechnął się z rozbawieniem.

*

Zmierzchało. Rzęsisty deszcz dodatkowo ograniczał widoczność. Wielkie krople wlewały się do butów, moczyły okrycie i jakby z radością przenikały za kołnierz. Cholera! Nie wziął parasola. Kiedy opuszczał swoje mieszkanie o dziewiątej rano nic nie zapowiadało takiej ulewy.

Wszedł do najlepszej jego zdaniem księgarni w mieście, przy Krakowskim Przedmieściu 7. Pani Joanna, jak zwykle przywitała go szerokim uśmiechem. Znali się od prawie trzech lat. I jak zwykle, niepytana, sama rozpoczęła rozmowę.

– Panie Adamie, nie wiem, co pan zrobił tym studenciakom, ale oni tu wciąż przychodzą i przychodzą po tę pańską książkę! – Kobieta wyraźnie się zaczerwieniła wskazując na wystawiony na stojaku egzemplarz książki, pod hasłem „popularne”.

– Bardzo się cieszę, pani Joanno. Zarabiamy. – Pochylił się nad blatem, aby wyszeptać ostatnie słowo. Zauważył, że kobieta

poczerwieniała aż po skronie. Lubił ją. Dojrzała kobieta, a nie zatraciła wrażliwości.

– Wie pan, przychodzą tu też znajomi studentów i kupują tę książkę. Pytają też o poprzednie. Staje się pan ich ulubieńcem.

– Mhm... Gdyby tylko wiedzieli ... ile w tym prawdy.

– Ale oni właśnie dlatego to kupują. To dla nich nowe oblicze science fiction. Ja też przeczytałam... – Spojrzała na mężczyznę, zaskoczonego cichym wyznaniem.

– Jakże mi miło, pani Joanno! I jak? Podziela pani opinię tych młodych?

– Powiem panu, zaciekawia pan teorią. Te otaczające nas wymiary... Zresztą tytuł jest też chwytliwy „Współczesne tezy, a prądawna wiedza” Czy pan zdaje sobie sprawę, że czytający zaczęli też poszukiwać wiedzy o prądawnych podstawach? – Pani Joanna najwyraźniej się rozkręcała. – O czym pan jeszcze opowiada na wykładach?

– Staram się ich zainteresować czarną dziurą i wieloma innymi zjawiskami, pani Joanno. – Poprawił wolumin na półce, nie patrząc na kobietę. Nie chciał wdawać się w zawłości tematu. Zdawał sobie sprawę, że nie dla każdego jest on przystępny. – Dziękuję, że trzyma ją pani na widoku.

– Robię co mogę, zresztą sama się zainteresowałam, a nie jestem studentką fizyki. Lata studiów mam dawno za sobą! Ani nawet science fiction nie lubię, ale lubię pana. – Rozłożyła ręce i się roześmiała.

– Miło, że znalazła pani w niej również coś dla siebie. – Postukał palcem w okładkę.

– Pamiętam pana pierwszą książkę. Proszę się nie gniewać, ale nie mogłam przebrnąć przez ten zawiły język.

– Ale dzięki temu ...

– Poznaliśmy się lepiej! – Dokończyli zdanie razem. Powtarzali je od czasu pierwszego spotkania w tej księgarni, trzy lata temu. Zaśmiali się głośno, zwracając na siebie uwagę kilku potencjalnych klientów, po czym pożegnali przyjaźnie i Adam opuścił księgarnię uzbrojony w pożyczony od pani Joanny parasol.

Doskonale! Będzie nowa kasa z wydawnictwa. Kupię buty.

Tydzień później, po zajęciach z trzecim rokiem studentów fizyki pojechał do centrum i przy Alejach Jerozolimskich odnalazł ekskluzywny sklep firmy Salamander. Już jakiś czas temu, mijając ten sklep, pewna para butów przykuła jego uwagę. Rozglądał się, mając zamiar kupić coś porządnego, ale jednocześnie modnego. Salamander oferował to coś! Lubił modę. Interesował się nowościami. Tajemnice nieba nie przesłaniały mu całego otaczającego świata. Od czasu, kiedy samotnie spędzał wiele czasu u ciotki i przeglądał jej gazety i magazyny, polubił kręgi mody. Nie chciał słuchać rozmów czy szeptów matki z jej siostrą. Wolał przeglądać czasopisma, a kolorowe zdjęcia nowych fasonów wciągały.

Podczas marszu do sklepu Salamander myślał o profesorze Królaku. W zasadzie to mu współczuł. Przecież ten mężczyzna po prostu się nie znał. Nie miał pojęcia ile może kosztować wygodna, porządna

para butów! Królak rozdeptywał jakieś stare mokasyny, czy to coś, co nosił na nogach. *O nie, nie dla mnie taki brak fasonu. Cholera, jestem doktorem, od niedawna członkiem PAN, nie mogę paradować w byle czym. Znam się na tym, tak samo, jak na gwiazdach. No i zakochałem się! W parze butów się zakochałem. I niech każdy sobie gada co chce, ja te buty muszę mieć!*

Nie obawiał się żadnej kpiny ze strony kolegów. Był znany z tego, że ubiera się w zgodzie z najnowszymi trendami. Tę słabość poznali już wszyscy jego koledzy. Nawet ci z grupy oksfordzkiej.

Wyszedł ze sklepu z rozpromienioną twarzą. W pudełku niośł ciemnoniebieskie, sznurowane z kolorowymi łączeniami, połyskujące delikatną skórką buty. Widział siebie w stalowych spodniach w delikatną szarą kratkę, w stalowej marynarce i ciemnopomarańczowym golfie. Taki zestaw założył podczas sympozjum w Berlinie. Debata nad nowym projektem badawczym o nazwie LIGO – Virgo miała się rozpocząć na początku grudnia. Grupa oksfordzka też miała uczestniczyć w tym przedsięwzięciu. Podekscytowanie rozsadzało mu pierś. Tematem przewodnim będą fale grawitacyjne. Jego fale! Obmyślił już całe wystąpienie, włącznie z pokazem, a teraz ma też swój *outfit*. Był gotów. Buty dadzą mu jedynie wigoru. *Uzupełnią moją osobowość!*, powtórzył za matką. Skierował się na stację kolejową. Musiał kupić bilet. Mógł to zrobić przez Internet, ale laptop wciąż wyrzucał go ze strony Intercity. Piesza wycieczka na stację sprawiła mu kolejną przyjemność. Nie chciał lecieć samolotem. Wolał relaks w pociągu Warszawa – Szczecin – Berlin.

Profesor Królak nie był zachwycony planem przedstawienia śmiałej tezy istnienia kolejnych wymiarów opartych na wnioskach wynikających z przepływu fal grawitacyjnych już podczas Berlińskiego spotkania. Uważał, że to za wcześnie. Nie wiedział, tak jak Adam, że grupa oksfordzka depcze im po piętach w swoich domniemaniach. Zdawał sobie sprawę, że mimo współpracy, zechcą się „pochwalić” osiągnięciami jako pierwsi i to im przyzna się zasługi. Adam obserwował ostatnio ogromne naciski i rywalizację w grupie. Mimo powstałych przyjaźni i sympatii, pęd do ogłoszenia i udowodnienia nowych teorii stawał się coraz bardziej widoczny.

*

– Hello Mike! How are you?¹ – Ucieszył się, kiedy starszy o dwa lata kolega z grupy zadzwonił w ubiegłym tygodniu.

– I`m mighty fine Adam, thank you. Are you ready for your big day? We are looking forward to hear your revolution! And just wanted to tell you how proud we are. You are part of our group. Don`t you Adam?²
– Mężczyzna wyczuł jakiś niezrozumiały nacisk na ostatnie słowa Mike`a.

¹ - Cześć Mike! Jak się masz?

² - Czuję się świetnie Adam, dziękuję. Gotowy jesteś na swój wielki dzień? Nie możemy się doczekać aby usłyszeć o twoich rewolucjach. I chcę ci tylko powiedzieć, że jesteśmy bardzo dumni, że jesteś członkiem naszej grupy.

– Jestem gotów, Mike, dziękuję. Oczywiście. Pamiętaj jednak, że teza jest moja. – Poczuł, że musi podkreślić ten fakt.

– Wiem, wiem, Adam. Nie martw się. Będzie dobrze. Do zobaczenia w Berlinie.

*

Lekko, bez oznak jakiegokolwiek zmęczenia przeskakiwał po dwa stopnie, aby dostać się na trzecie piętro przy Wroniej 52. Kupił tę kawalerkę po obronie magisterki. Matka pomogła i ciotka też. W ciszę korytarza wdarł się zgrzyt otwieranych dwóch zamków. Długi przedpokój rozświetlała lampka domowego telefonu stojącego na komodzie. Wcisnął guzik odtwarzania.

No tak, Królak. Któżby inny. Tylko on używa jeszcze tego telefonu.

– Dzień dobry, panie Adamie. Proszę do mnie wejść jutro, o szesnastej. Mam wiadomości, których nie mogę przekazywać przez telefon. – Brzmiało oględne powiadomienie.

By to jasna cholera! Co najmniej dwie godziny w plecy. Jeśli będzie naciskał na zmiany w wystąpieniu to się nie dam. To mój projekt i moja teza. Jak widać Pan Rządzący pewnie trząsł portkami.

*

– Proszę usiąść. – Profesor wskazał Adamowi fotel przy okrągłym małym stole w swoim gabinecie. – Musimy porozmawiać.

Oho! Zacznie się. Błagam, nie rozgaduj się, profesorze. Muszę się jeszcze spakować. I dla jasności, nic nie zmienię w wystąpieniu! Nic. Nie boję się, że możemy być nazwani pajacami. Gdyby inni też ulegali takim presjom...

– Powiem prosto z mostu. Dotarły do mnie pewne wieści z Oxfordu. – Królak usiadł naprzeciwko Adama i skrzyżował palce rąk, podnosząc wysoko krzaczaste brwi.

– Tak? – *No, zaczyna się. Nic nie zmienię, panie Królak.* Podniósł brwi tak wysoko, jak się dało.

– Czy kiedykolwiek, komukolwiek przekazywał pan, choć częśćkę swej tezy?

Adam otworzył szeroko oczy i też uniósł brwi, podsuwając wyżej okulary.

– Proszę? – Zdołał z siebie wydusić.

– Wczoraj zadzwonił do mnie profesor Samuel Light, opiekun grupy oksfordzkiej. Najpierw wysłał mi maila, a później zadzwonił, by tę wiadomość przedyskutować. – Królak zawiesił głos w oczekiwaniu na reakcję.

– I co zawierała ta wiadomość? – Adam poczuł wielką gulę w gardle.

– Nie wiem, jak to interpretować, panie Adamie. Czy rozmawiał pan z kimś jeszcze, oprócz mnie, o swoich przypuszczeniach? – Spojrzał wnikliwie na twarz rozmówcy.

– Absolutnie nie, panie profesorze.

– A to ciekawe... ciekawe. – Kiwał głową Królak. – Otóż profesor Light przekazał mi, nad czym ich grupa rozpoczęła prace. I one bardzo mocno pokrywają się z pana przypuszczeniami...

– A był pan przeciwny...

– Tak, panie Adamie, byłem przeciwny, ale skoro i oni doszli do podobnych wniosków, to ja popieram pańskie wystąpienie. Ma pan rację, trzeba to zrobić jak najszybciej...

– Czyli podczas nadchodzącego sympozjum w Berlinie? – nie bez satysfakcji rzucił cichym pytaniem.

– Tak. Przepraszam, że wierciłem panu dziurę ... aby tego nie robić. Jednak zgadzam się z panem. Ma pan ode mnie zielone światło na przedstawienie pańskiej tezy o istnieniu dodatkowych fal grawitacyjnych, które mogą nam podpowiadać, że istnieje kolejny wymiar.

– Ciekaw jestem, jak grupa Lighta do tego doszła? – Przypomniawszy sobie nieoczekiwany telefon od Mike'a. Dzwoniąc, musiał już wiedzieć...

Zwarzony humor, z jakim przyszedł do Królaka, ulotnił się bezpowrotnie. Mając przyzwolenie profesora, czuł się mimo wszystko lepiej.

Moja teza ma sens! Jestem pewien swoich racji, tylko jeszcze nie wiem jak to udowodnić. Będę w tym grzebał, aż do skutku! Ciekawe czy Mike podąża podobnym torem? Teraz rozumiem. Życzenia powodzenia miały jednak nutę sarkazmu. A myślałem, że Mike jest kolegą.

*

Konduktor omiótł wzrokiem pusty peron, ale zauważył zbiegającą ze schodów młodą kobietę, która nerwowo szarpała się z przerzuconą przez ramię torbą. Pokiwał głową i nie odgwizdał jeszcze odjazdu. Mężczyzna w ciemnogrnatowym uniformie i głęboko osadzonej na głowie czapce z daszkiem nacisnął guzik i drzwi wagonu otworzyły się z sykiem. Kobieta wskoczyła do środka tuż przy nim.

– Dzię-ku-ję! – wysapała w przestrzeń. Widocznie usłyszał, bo kątem oka zauważyła kiwanie czapki. Zadyszana, nie była w stanie nic więcej wykrztusić. Mężczyzna podniósł czerwony okrąg z białą obwódką i zgrabnie wskoczył do wagonu, naciskając guzik zamykania drzwi, które tym razem zassały się z głośnym dźwiękiem.

Dziewczyna rozsupływała przemoczony szal, potrząsając jednocześnie włosami. Do gardła nie mogły się dostać zimne krople ani chłód wilgotnego materiału. Nie mogła sobie pozwolić na przeziębienie. Znała swój organizm doskonale. Sesja tuż, tuż i jakakolwiek absencja była niemile widziana. Próby rozpięcia krótkiego płaszcza, rozwinięcia szala i zdjęcia torby skończyły się tym, że ciężar tej ostatniej poczuła na pośladkach. Zamotała się dokumentnie! Wtem poczuła czyjś dotyk. Ciarki przeszły jej po plecach, a barki, szyję i klatkę piersiową sparaliżowało niespodziewane mrowienie. Wstrzymała oddech. Zadyszka zniknęła automatycznie.

– Może pani pomóc? – Usłyszała nad odsłoniętym uchem i zadrżała od tego niskiego wibrującego głosu.

– Nie... dziękuję – wykrztusiła, po czym głęboko zaczerpnęła powietrza i już spokojnie rozplątała szal i całą resztę. Odzyskawszy możliwość widzenia, zauważyła, że siedzący w wagonie pasażerowie gapią się na nią z politowaniem. Na policzki, po których spływały z poskręcanych włosów krople deszczu, wypłynął rumieniec.

– Potrzebuje pani chusteczki? – Zanim spojrzała na twarz pytającego, do nosa dotarł ciepły zapach pomarańczy i cedru z czymś jeszcze, ale tego nie mogła sprecyzować. Zamieszanie wywołało czkawkę!

– Nie... dziękuję. – Dopiero teraz podniosła głowę, aby spojrzeć na próbującego pomóc... dżentelmena. – Dzię-ku-ję panu serdecz-nie. – Szybko zasłoniła usta, robiąc też wielkie z zażenowania oczy. Ciałem wstrząsały nieregularne, a tym bardziej niechciane odgłosy. Mężczyzna uśmiechnął się i zabrał od dziewczyny rzeczy, aby pomóc je rozłokować. Poddała się. Usiadła naprzeciwko mężczyzny i ponowne czknięcie, którego się teraz nie spodziewała, wyrwało się z jej wnętrza. Zażenowana, odwróciła głowę do okna. Policzki rozpalał gorący płomień, a dłonie nadal drżały. Nie spodziewała się zainteresowania ani pomocy. Zdawała sobie sprawę, że wygląda koszmarnie i idiotycznie. Wpadła w ostatniej chwili, deszcze jeszcze z niej spływał, szarpała się z nieposłusznym szalem. A torba? Ta najwyraźniej się na nią uwzięła i postanowiła przeszkadzać, ile wlezie. Z tego wszystkiego dostała tej

cholernej czkawki. Zawsze tak miała, kiedy splot wydarzeń wyzwał stres czy zakłopotanie.

– To pewnie z zimna. Proszę nabrać powietrze, ile się da, zatrzymać i powoli wypuszczać. Powinno pomóc. – Usłyszała od strony mężczyzny. Coś zaszeleściło. Odwróciła głowę. Siedział już pochylony nad czasopismem i nie zwracał na nią uwagi. Posłuchiwała rady i wciągnęła ogromny haust powietrza. Zakręciło się jej w głowie. Przymknęła powieki, ale wówczas do nosa wpadła ta orzeźwiająca woń. Nuta pomarańczy i innych cytrusów wymieszane z migdałami, rozmarynem i cedrem. Nie narzekała na zmysł powonienia. Kiedyś ojciec, śmiejąc się, powiedział: *No ty to do policji się nadajesz. Jak pies gończy, wywęszysz wszystko!* Co miała mówić? Że inne zmysły też ma nadzwyczajnie wyostrzone? W szczególności słuch, choć na wzrok czy dotyk też nie narzekała.

Spojrzała na czytającego mężczyznę i się uśmiechnęła. Trzymał w dłoniach najnowszy numer „Science”! Zaciekał ją ten pomocnik. Otaksowała go wzrokiem. Na stoliku przy jego siedzeniu leżał spory stosik czasopism. *„Ciekawe kto to jest? I czy te pisma, to wszystkie naukowe? Pewnie daleko jedzie, bo tak się przygotował! Jakież on ma długie palce. Boszzz...enko droga! Zadbane paznokcie. Czyżby lekarz? Pan Długonogi. Chudzielec. O rany! Jakie bajeranckie ma buty. Odważnie. A ten stosik to, że jest żądny wiedzy, czy może lubi się popisywać przed współpasażerami? No, jestem ciekawa, jak długo stał przed lustrem, bo grzywka taka wycackana... a kosmyki i tak śmiesznie opadają mu na czoło...Boszzz...enko droga! Co ja dzisiaj? Nie wgapiam*

się tak w ludzi, a tu... facet zapytał o pomoc, zaleciało miłym zapaszką i co? Weź się w garść, dziewczyno! No nie... jakie dziwne uszy! Troll jakiś czy co? Skąd ty się wzięłaś, Panie Mądry i Długi? Z jakiej planety spadłaś?

Czkawka minęła. Za to z gardła wydobył się jej cichy rechot. Jednak usłyszał, bo podniósł na nią wzrok znad gazety. Poruszyła się nieswojo na siedzeniu i ponownie spojrzała w okno.

Czy mi się wydawało? Jakież iskierki zagrały w jego oczach? No chyba nie naśmiewa się ze mnie? A niedoczekanie! Lepiej, żeby nie pomyślał sobie, że jakaś dziwaczka ze mnie, a co gorsza, że jestem zainteresowana!

Świadomość, że mężczyzna mógłby się z niej naigrawać, poruszyła. Natychmiast przypomniała sobie wcześniejszą uwagę Tymka, że ma tylko poskręcane włosy na głowie, bo w środku nic. Nic! Dupek! Niemniej wówczas poczuła, jakby ją kopnął prosto w brzuch. Durny Tymek! Od jakiegoś czasu się na nią wścieka, bo profesorowie chwalą jej zaangażowanie i błyskotliwy tok myślenia. Jego matolskim zdaniem wynika to tylko z tego, że Zuzanna ma twarz przyciągającą uwagę. I to wszystko. Dzisiaj rano to samo. Ostatnie zajęcia z molekuł przed kolokwium, profesor rzucił kilkoma pojęciami do dyskusji i się zaczęło, zawrzało. Wszyscy się przekrzykiwali, jakby to miało im później przynieść upragniony wpis do indeksu. Profesor tylko się przyglądał, nie komentował, nie naprowadzał, nie negował, ani nie potwierdzał. A oni się rozkręcili i dopiero głośne „Do zobaczenia na kolokwium!” i

trzaśnięcie drzwiami ostudziło ich emocje. Nastąpiła kilkusekundowa cisza, po czym ponownie zawrzało.

– To co z tymi procesami w komórkach? – Najwyraźniej drwił z niej Tymek.

– Czego chcesz? Nie doczytałeś? Każda komórka je ma i w każdej dzieje się to inaczej. – Broniła wcześniejszej wypowiedzi, że komórki nie działają identycznie.

– A gdzieś to wyczytała dziewczyno, co?

– Wystarczy pomyśleć – warknęła.

– I tobie się to akurat udało?

– A żebyś wiedział. Cząsteczki, jak ludzie, różnią się, a w każdej co innego się dzieje. Choć jest to podobne. – Spróbowała ponownie.

– Dajże spokój, Zuzka, cząsteczki, procesy w komórkach... do ludzi porównywać? Kpiny jakieś. Może i masz doskonale kręciółki na głowie, ale w środku... – Machnął wymownie ręką, wydał usta i się odwrócił. Zakłuło ją w środku, a gniew chciał wyjść uszami.

– Zuzka, nie przejmuj się. – Usłyszała spokojny głos Agnieszki. – Tymek nie czyta tego, co ty i myślisz inaczej. Lubi się popisywać. Rzuca tylko tekstem z podręczników. Nie analizuje. Nie bierz do siebie tego, co on plecie.

– Masz rację, ten bucowaty szowinista nie zmieni mojego sposobu myślenia. – Zacisnęła usta, wrzucając do torby zbierane notatki i książki jak popadnie.

Na to wspomnienie wyduła wargi i prychnęła.

– Przepraszam, zacząłem mamrotać? – Zaśmiał się mężczyzna.

Zuzanna, wyrwana ze zamyślenia, zamruwała powiekami, jakby spodziewała się, że za chwilę ktoś ją zapewni, że żadnych strasznych stworów nie ma pod łóżkiem. Nabrała powietrza, by coś powiedzieć. Do głowy przyszło jej kilka wymówek i z pewnością wreszcie by je wyartykułowała, gdyby tylko usta i mózg akurat miały ze sobą kontakt. Ale nie! Pozostawały w otępieniu winnej i przerażonej uczennicy wyrwanej do odpowiedzi. Bo tak się poczuła. Wydeła ponownie wargi i odwróciła wzrok zakłopotana.

Nachylił się ku niej niespodziewanie. Jej szyja natychmiast wykazała się mrowieniem. Poczuła też pulsowanie własnej tętnicy i... zapach gorzkich pomarańczy z cedrem i... Przymknęła oczy.

Skupiła się. Woń była jej znana. Nie pamiętała tylko skąd. Otworzyła oczy i odwróciła się do niego, chcąc coś w końcu powiedzieć. Cięża riposta nareszcie ułożyła się w głowie, ale napotkała wlepione w siebie oczy. Rozwarte szeroko i błyszczące barwą bursztynu. Odruchowo odskoczyła.

– I znów panią spłoszyłem? A może mamrotałem pod nosem? Czasami mi się to zdarza, kiedy za bardzo się wciągnę w lekturę, a teraz czytam fascynujący artykuł.

– Nie spłoszył mnie pan ani nie czytał głośno. – W jej głosie powiało chłodem. – I nie wystraszyłam się, bo niby kogo i czego?

– Odważna kobieta?

– A uważa pan, że to niemożliwe?

– Akurat to raczej mało istotne. Siedzimy w bezpiecznym i ciepłym miejscu. Nie wykazała pani chęci do konwersacji.

– Podziękowałam za pomoc.

– Zgadza się, ale...

Czego on chce? Podziękowałam i koniec. Czyżbym się jednak nie pomyliła? Pan Mądraliński ma ochotę na jakiś podryw? Pachniesz żuczku rozkosznie, ale... niedoczekanie twoje!

– Trochę się zamotałam, fakt. Niemniej nie wystraszył mnie pan, po prostu nie spodziewałam się czyjejkolwiek pomocy, ot i wszystko. – Poruszyła się nerwowo na siedzeniu, jakby coś ją uwierało. Miała dość kolejnej słownej przepychanki. Sięgnęła po torbę i próbowała wyciągnąć notatki. Zapomniała, w jakim pośpiechu je pakowała. Kartki rozsypały się po podłodze. Mężczyzna natychmiast się pochylił i zaczął je zbierać. Dobrze, że nikt nie zajmował siedzeń obok nich, bo zderzyliby się głowami podczas nurkowania po kartki.

– A to ciekawe! Jest pani studentką? – Dało się usłyszeć szczere zainteresowanie.

– Owszem.

– Co pani studiuje, jeśli mogę wiedzieć? – Bursztynowe oczy rozbłyły przychylną ciekawością.

– Biofizykę. Takie tam... proszę mi to oddać. – Wyciągnęła rękę po swoje notatki. Oboje je trzymali za przeciwne rogi. Zuzanna spojrzała w jego twarz pewnie i z odrobiną dumy. Uniosła usta w krzywym grymasie, ale otrzymała w zamian szczery uśmiech. Mężczyzna puścił kartki.

– A co ciekawego pan czyta? Widziałam okładkę „Science”.

– Kosmos, a przyroda... znaczy biologia. To tak w skrócie. –
Rzucił niedbale.

– Interesujące, a coś bliżej?

– Skoro studiuje pani biofizykę...

– Tak się złożyło. Dokładnie o jakich relacjach pan czyta? – Zbyła początek zdania. Naprawdę zaciekał ją wspomniany artykuł.

– O powiązaniu fal grawitacyjnych z energetycznym promieniowaniem i ich wpływie na życie gwiazd...

– Zatem o możliwości... wskrzeszenia życia?

– Może raczej nie życia jako takiego, ale życia w sensie funkcjonowania. Kiedy dochodzi do zderzenia gwiazd neutronowych, wyzwala się ogromna ilość materii, która wyrzucana jest w przestrzeń kosmiczną. W tej materii tworzą się pierwiastki chemiczne... i ostatnio w takim zderzeniu utworzyła się ogromna ilość... złota.

– Bogate zderzenie. – Próbowала żartować. – Czy zbadano, jakie jeszcze pierwiastki? Czy one mają zdolność zachodzenia w reakcje?

– Ho! Ho! Spokojnie, pani... Jak ma pani na imię?

– Zuzanna.

– Pani Zuzanno...

– Tylko Zuzanna. A pan?

– Adam Piotrowski i też tylko Adam, proszę. Wracając do tematu... Dopiero trwają badania nad różnymi możliwościami. –
Przerwał na chwilę i przyglądał się dziewczynie zaskoczony.

– Jakimi?

– Nie rozumiem, jakim czym?

– No, jakimi możliwościami?

– Nie odpowiem teraz na to pytanie. Nie wiem. – Wzruszył ramionami, ale uśmiechnął się. – Te badania są dopiero w trakcie. Interesuje to panią... przepraszam, ciebie, Zuzanno?

– Pewnie!

– Jeśli sobie życzysz, mogę ci zostawić ten egzemplarz, sama poczytasz. – Skinęła z aprobatą.

– Adam... Adam Piotrowski? Ten... doktor Adam Piotrowski? – Głośno się zastanawiała. – Czy jesteś tym astrofizykiem, który publikuje książki?

– Publikuję nie tylko książki, ale też dużo artykułów. Prowadzę również badania nad falami grawitacyjnymi. – Próby wyjaśnienia zabrzmiały jak przechwałki.

Czyżby się nadymał? Pewnie niepotrzebnie zapytałam. W sumie to interesujący facet, ale ja też spod miotły nie wypadłam. Fajnie wygląda. Długa szyja przykryta golfem, chyba ćwiczy, bo brzuszka nie widać, Marynarka khaki, ciemnobrązowe buty... wszystko dobrane, jak należy. No, no! Widać nie tylko na kosmosie się zna Pan Mądraliński. Ech, nie jest z nim tak źle, jak myślałam.

– Gratuluję. Jest pan... jesteś... znany nie tylko na uczelni. Mówią o panu, o tobie. – Poprawiła się z nutą radości w głosie, co zaskoczyło ją samą. Zaczynała go lubić czy co?

– T-tak, ten sam we własnej osobie. – Śmiał się szczerze. Jego ego zostało mile polectane. Zuzanna poprawiła się na siedzeniu i odsunęła kilka kosmyków niesfornych włosów za ucho.

– Zuzanno, czy mógłbym... chciałbym się dowiedzieć czegoś więcej o tobie.

Tylko nie to. Nie chcę mówić o sobie!

– Tak? A co na przykład?

– Na przykład, znam teraz twoje plany na przyszłość, ale dlaczego taka droga?– Usadowił się wygodniej, oczekując dłuższej odpowiedzi.

– No dobrze, ale obiecasz, że odpowiesz mi później na kilka szczegółowych pytań?

– Obiecuję. – Podniósł dłoń niczym składający przysięgę harcerz. Rozbawiło ją to skojarzenie i głośno się zaśmiała.

*

Weszła do księgarni, bo przez szybę zobaczyła w środku grupę znajomych. Agnieszka rozmawiała z dwoma kolegami. Pokazywali jej jakąś książkę, mocno przy tym gestykułując.

– Cześć, co tak rozkminiacie? – Podeszła do nich i zajrzała przez ramię.

– Cześć, Zuza, namawiam Agę, żeby wydała trochę kasy. – Odezwał się Krystek. – Ten gość jest wart przeczytania. – Postukał w okładkę książki wyeksponowanej w nowościach. – To wykładowca. Od nas. Robi się popularny. Mówi się o nim, że szybko dostanie profesurę.

– No dobra, ale o czym on pisze? – dociekała Agnieszka.

– Opowiada o astronomii tak, jak by to była bułka z masłem. I ok, bo każdy z nas go rozumie. To nie jest naukowy bełkot.

– No dobra, kupuję.

– Aga, zastanów się, zawsze możesz przeczytać go w bibliotece.

– Zuzanna próbowała odwieść koleżankę od decyzji wydania pieniędzy. Wiedziała, że Aga interesuje się fizyką i kosmosem, ale nie chciała jej narażać na zbędne wydatki. Znała skomplikowaną sytuację finansową koleżanki. Krystek posłał jej miazdzące spojrzenie.

– No co się gapisz? A ty kupiłeś jego książkę?

– Pewnie – odparł z dumą.

– To jej pożycz, a nie namawiaj na wydawanie tego, co ty masz w nadmiarze, a ona nie – broniła koleżankę Zuzanna.

– No, Zuzka ma rację – wtrącił się dotychczas cichy Jurek, ale pod wpływem spojrzenia Krystka opuścił głowę.

– Jak sobie chcecie. Uważam, że warto mieć na półce tę książkę. To będzie wydawniczy hit! Zobaczycie. Jurek, idziemy. – Pociągnął kolegę za rękaw i wyszedł obrażony.

– Może powinnam...

– Nic nie powinnaś. Przeczytaj, wiem, że to twój konik, ale weź ją z biblioteki. A jak uzbierasz dodatkowo, to kupisz. – Przekonywała koleżankę Zuzanna.

*

– Dlaczego wybrałaś taki kierunek?

Głos Adama dotarł do niej jak zza szyby.

– Proszę?

– Biofizyka, dlaczego taki wybór? – powtórzył.

– A co, kobiety nie mogą mieć ścisłych umysłów? – Ponownie odbiła piłeczkę. Dopiero co zaczynała go lubić, a on znów z tymi szowinistycznymi... ech, niczym Tymek.

– No oczywiście, że mogą...

– Dlaczego mężczyźni nie mają nic przeciwko, kiedy kobieta zajmuje się kosmetologią, makijażem, fryzjerstwem czy modelingiem, a dziwi ich, że chcemy zaglądać w gwiazdy lub rozwiązywać problemy świata? – westchnęła, nie oczekując odpowiedzi. – No dobrze. Niech ci będzie. Wiele osób mnie o to pytało, więc mam skonkretyzowaną odpowiedź.

– Zamieniam się w słuch.

– Procesy i przemiany energetyczne interesują mnie od dawna. I nie pytaj, od kiedy. – Spojrzała wymownie, a Adam tylko podniósł dłonie w obronnym geście. – Ciekawi mnie także, jakie biologiczne prawa rządzą konkretnymi formami życia... Czy te procesy, z punktu widzenia fizyki, mają też wpływ na nasze życie? Na jego przewidywalność? Czy na przykład istnieją zbiegi okoliczności? Czy to nasze spotkanie, tutaj, to przewidywalne przecięcie się dwóch linii energetycznych naszych bytów?

– Robi się coraz ciekawiej... Oj, przepraszam, już nie przerywam.

– I dobrze, bo zamierzam ci teraz powiedzieć coś jeszcze. Z pewnością wiesz co nieco o kulturze Majów?

– Ma się rozumieć.

– Zatem ich astrofizyczne i matematyczne osiągnięcia interesują mnie również. A całość chciałabym jakoś połączyć, ale nie wiem jeszcze jak... O rany! Jeszcze nigdy nikomu tego nie mówiłam!

– Jestem więc zaszczycony. – Skłonił się w jej kierunku.

– Nabijasz się? – Niby nie wyczuła sarkazmu, ale zapytała tak na wszelki wypadek.

– Jestem naprawdę pod wrażeniem. To jest fascynujące, ale mam jeszcze jedno ważne pytanie...

– Tak?

– Co pani, oj, Zuzanno, co zamierzasz robić za jakiś czas? Na przykład za rok?

Pytanie zaskoczyło ją na tyle, że nie miała natychmiastowej odpowiedzi. Niby wiedziała, gdzie dokładnie powinna być za rok, ale...

– Za rok... o tej porze... – zniżyła głos i pochyliła głowę w jego kierunku. Przysunął się, jakby używała niewidzialnego sznureczka. Patrzyli sobie w oczy. Oboje czekali. Każde z innego powodu.

I nagle pociąg wydał ostrzegawczy sygnał. Podskoczyli. Czarne połyskujące kasztanowymi odcieniami kędziorki jej włosów, dotknęły jego policzka. Rozejrzeli się dokoła, chcąc sprawdzić czy tylko oni zareagowali nerwowym ruchem na sygnał i roześmiali się w głos.

– Proszę, niech pani... przepraszam, Zuzanno, dokończ – powiedział prawie szeptem i ponownie się ku niej nachylił wyraźnie zaintrygowany.

– Ok, to jeszcze raz. Za rok, o tej porze... z dyplomem w garści... rozpocznę magisterkę, a wówczas zacznę się rozglądać za studiami

poddyplomowymi lub doktoranckimi... Nie za wysoko sięgam? – Mówiła powoli i cicho, tak, by tylko on mógł usłyszeć. Spodziewał się takiej odpowiedzi, ale nie zareagował od razu. Nie skomentował. Napawał się delikatnym zapachem dziewczyny. Słodkim zapachem. Włoski na karku mu się zjeżyły i poczuł mrowienie za uszami. Zaskoczony własną reakcją, odsunął się.

– Cudowny plan... pani... przepraszam, znów to robię, Zuzanno.

– Łypnął na nią i rozciągnął usta w uśmiechu zakłopotania. – Jestem pod wrażeniem. To naprawdę świetny plan. Czyli chcesz się dalej rozwijać?

– Kusi mnie życie poza domem.

– Proszę?

– Żartuję, oczywiście, że mam zamiar się rozwijać i jeszcze wiele osiągnąć.

Rozmowa potoczyła się w przyjacielskiej atmosferze. Zuzanna nie analizowała zainteresowania Adama w kontekście damsko-męskim. Starła się wykorzystać sposobność dyskusji z człowiekiem, który podobnie jak ona, ma otwarty umysł, ale przede wszystkim głęboką wiedzę. Chciała się jak najwięcej dowiedzieć na temat zależności fal grawitacyjnych, nad jakimi Adam pracował. Ciekawiło ją także wiele innych zjawisk i oto teraz miała okazję dyskutować z kimś, kto chętnie to robi i mimo wszystko nie ocenia jej wyglądu.

Inteligentna z niej dziewczyna. Rzutka jest. Bystry umysł... Widać, że kocha to, co robi. Podoba mi się jej podejście! Ma w sobie pasję, to niezwykle ważne.

Patrzył na nią długo. Uważnie. Początkowo lekko się obruszała, odpowiadała na pytania z nutą nadąsania. Trochę jakby chciała żądlić. Z czasem jednak, kiedy nie wypytywał tylko o to, co robi i dlaczego, a zakomunikował, że i on jej wyjaśni, czym się zajmuje, opowiadała o swojej pasji z coraz większym zaangażowaniem. Adam dał sobie też spokój z oceną kobiecych światopoglądów i ta postawa chyba najbardziej przekonała rozmówczynię o jego pozytywnym nastawieniu. Zuzanna opowiadała z pasją, przymykała przy tym oczy, jakby rozkoszowała się każdym słowem. Uśmiechała się, a kiedy kąciaki ust wyraźnie się podnosiły, pod oczami i wokół nich cienka, oliwkowa skóra układała się w małe fale. Jej nozdrza podnosiły się i pęczniały. Brwi drgały. Mógłby tak patrzeć na nią i patrzeć. Analizował nie tylko jej fizyczność, ale też sens tego, o czym mówiła. Chciała zmierzyć się z siłą natury. Z wielkościami fizycznymi wpływającymi na zasady zachowania energii. Energia, jej pęd, sam moment pędu, zjawisko rozciągania, ściskania i skręcania... Zadawała wiele pytań. Wartościowych pytań. Myśląca dziewczyna!

Czy fale dźwiękowe kosmosu lub innych odległych miejsc na ziemi, lub od ziemi mają wpływ na człowieka? Żrenice się jej rozszerzały, kiedy o tym opowiadała. Dłonie płaśły egzotyczny taniec na dżinsach. Czyżby też drżały? Kiedy zawieszała głos, opuszczała głowę, a czarne loki zakrywały twarz. Mówiła znacznie ciszej, kiedy

dotykała tematu oddziaływania pól elektromagnetycznych na człowieka. Co ta dziewczyna ma w sobie? Zastanawiała się głęboko. Rozszczepienie światła, termodynamika, magnetyzm... Związek energii ciała z masą relatywistyczną przy prędkości światła...

Słuchał jej z zapartym tchem. Dyskutował jak równy z równym. Dziewczyna zadawała wiele pytań, jakby chciała wykorzystać każdą sekundę spotkania. Cieszyło to Adama. Patrzył zafascynowany na jej dłonie. Nadmiernie gestykulowała podczas rozmowy, ale to wydało mu się rozkoszne. Zauważył, że dziewczyna co chwilę zastanawia się nad kolejnym pytaniem, czy stwierdzeniem, jakby zakres pewnych tematów siedział w niej od dawna. Widział, że uważnie dobiera słowa. Co ją trawi od środka? Bo że coś, widział wyraźnie. Niemal namacalnie odczuwał wagę pytań. Coś nią kierowało. Nie tylko sama chęć wiedzy. Gromadziła jego odpowiedzi w jakimś sobie znanym celu. Nie chciał jednak o to pytać. Nie miał zamiaru jej płoszyć.

*

Widoki za oknem pociągu szybko się zmieniały. Nie zwracali na nie uwagi. Zatopieni w dyskusji nie zauważyli, że pociąg zwalnia, aby się zatrzymać.

– Adam! To moja stacja. Wsiadam. Do... przeczytania... gdzieś.

Energicznie chwyciwszy torbę i kurtkę, Zuzanna wybiegła z pociągu.

Zaskoczony, nie zdążył zareagować. Poczuł, jak bardzo chciał kontynuować tę przypadkowo i dziwnie rozpoczętą znajomość, ale jak to zrobić, teraz kiedy ona oddała się z czarującym uśmiechem? Pociąg ruszył, zostawiając Zuzannę na peronie. Adam przykleił twarz do szyby, jakby to miało mu pomóc w zdobyciu numeru telefonu lub adresu dziewczyny. Zobaczył jej uśmiech i podniesioną na pożegnanie dłoń.

Ech, ty durniu. Ciekawa, inteligentna, a ty...? Ok, w dzisiejszych czasach są różne możliwości. Odnajdę ją!

Pocieszył sam siebie i sięgnął po wcześniej odłożony egzemplarz „Science”, nie mógł się jednak skupić na czytany artykule.

ZACHĘCAMY DO ZAKUPU
PEŁNEJ WERSJI KSIĄŻKI!